

Marek A. Cichocki: Cenne resztki po liberalizmie

Dawno, dawno temu, a więc na początku lat 90., wydawało się, że w Polsce rodzi się coś, czego nigdy przedtem tutaj nie było – liberalizm



Dawno, dawno temu, a więc na początku lat 90., wydawało się, że w Polsce rodzi się coś, czego nigdy przedtem tutaj nie było – liberalizm

O liberalizmie pisano książki. W głównym nurcie uznano go za jedyny sensowny kierunek, w jakim powinni pójść Polacy po 1989 roku. Pod jego sztandarem wprowadzano prywatyzację, likwidację, restrukturyzację, reformy, zmiany. Był to więc liberalizm w pewnym sensie rewolucyjny, milenarystyczny, miał bowiem zmienić całkowicie dotychczasowe oblicze spisałej przez komunizm Polski. Intelktualiści, ideolodzy i praktycy odkrywali w sobie liberała z krwi i

kości, nawet jeśli jeszcze kilka lat wcześniej byli wykładowcami komunizmu stosowanego w różnych szkołach nauk społecznych leninizmu i marksizmu. Liberalizm był dla nich doskonałym kamuflażem, ale i alibi, uwiarygodnieniem się, przejściem na stronę zwycięzców. Byli też tacy, którzy wyznawali go szczerze, bez podtekstów, jako szansę na „przywrócenie normalności”. Jerzy Szacki konstatował ze zdziwieniem ten nagły i zupełnie nieoczekiwany triumf liberalizmu, werbalny jak i praktyczny, w swojej książce Liberalizm po komunizmie, stwierdzając, że jest to z jednej strony triumf budujący, biorąc pod uwagę, że liberalizmu jako żywo w Polsce nigdy wcześniej nie było, ale także fakt z tego względu trochę podejrzany. Istniało bowiem takie przypuszczenie, że sukces liberalizmu w pokomunistycznej Polsce jest tylko sprytnym pozorem lub przynajmniej zjawiskiem powierzchniowym.

A jednak – na fali tego liberalnego uniesienia na początku lat 90. powstały nie tylko reformy Balcerowicza, odtąd uznane za główny praktyczny symbol liberalizmu zastosowanego, ale także partia, nazwana Kongresem Liberalno-Demokratycznym – taki historyczny załążek obecnej wierchuszki Platformy Obywatelskiej. Więcej, był to także moment formacyjny dla decydującego podziału, który odżył później w 2005 roku ze zdwojoną siłą, podziału na zwolenników liberalizmu – cokolwiek miało to w praktyce oznaczać – a więc zasadniczo wyznawców „powrotu normalności”, a podejściem wobec tego nurtu konserwatywnym, a więc łączącym tych wszystkich, którzy uważali – z dowolnych powodów – że owa obiecowana normalność to błąd, oszustwo, przekręt, postkomunizm.

To wszystko z obecnej perspektywy jest jednak historią. Jak bardzo jest to już zamknięta przeszłość, najlepiej można się przekonać, oglądając w internecie stare wywiady z Donaldem Tuskiem, z początku lat 90. Można wtedy zobaczyć młodego, wręcz chłopięcego (jeszcze bez „wilczych oczu” czy „żelaznych zębów”) Tuska, który ze swadą

opowiada o tym, że kapitał nie ma narodowości ani partyjnego koloru, że pieniądz jest czystym narzędziem rynku, czymś całkowicie niepolitycznym i że tak właśnie pojmowany liberalizm stanowi najlepsze remedium na wszelkie polskie bolączki. Te poglądy nieco się wtedy skompromitowały, przede wszystkim dzięki Januszowi Lewandowskiemu i jego Programowi Powszechnej Prywatyzacji, który naocznie uzmysłowił większości Polaków czczy charakter owych wspaniałych wolnorynkowych deklaracji w postkomunistycznych realiach. Niemniej z dzisiejszego punktu widzenia tamte płomienne deklaracje Tuska o niepolitycznym charakterze rynku stanowią fascynujący zapis stanu świadomości liberałów w Polsce owego czasu i są punktem odniesienia dla naszych obecnych rozważań.

Aby przeczytać całość kup Teologię Polityczną Co Miesiąc

Marek A.Cichocki

Przeczytaj wstęp do Teologii Politycznej Co Miesiąc